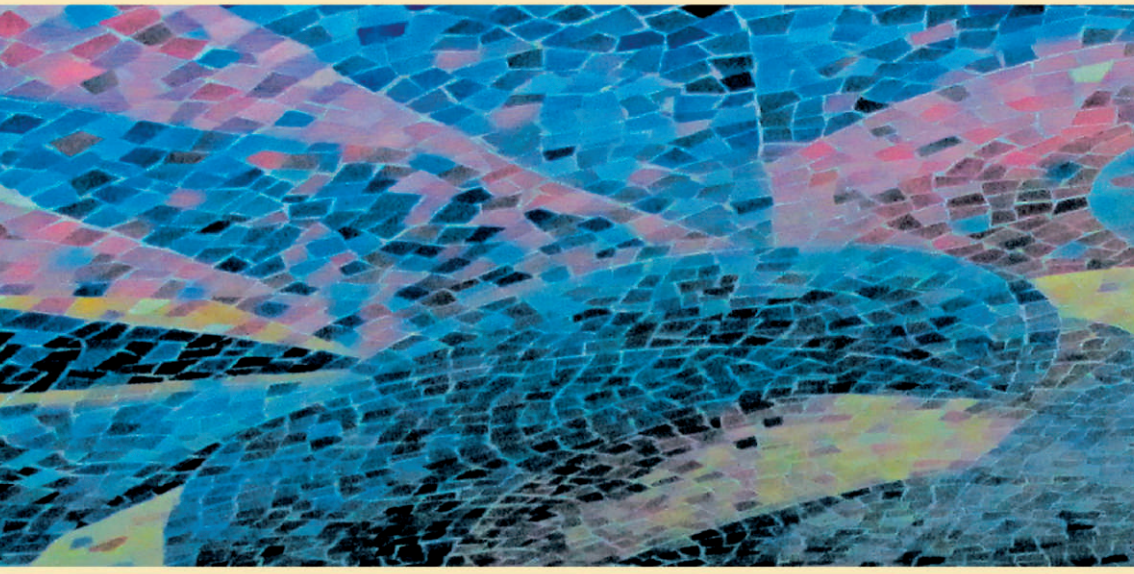
Maria Podraza-Kwiatkowska

LABIRYNTY – KŁADKI – DROGOWSKAZY

SZKICE O LITERATURZE OD WYSPIAŃSKIEGO DO GOMBROWICZA



universitas

LABIRYNTY – KŁADKI – DROGOWSKAZY

Maria Podraza-Kwiatkowska

LABIRYNTY – KŁADKI – DROGOWSKAZY

SZKICE O LITERATURZE OD WYSPIAŃSKIEGO DO GOMBROWICZA



Kraków

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

© Copyright by Maria Podraza-Kwiatkowska and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2011

ISBN 97883-242-1530-0
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Izabella Sariusz-Skąpska

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

I

Przeciw okrucieństwu[1]

Jak żyć w świecie pełnym okrucieństwa? Gdzie szukać ratunku? Profesor Baudouin de Courtenay – było to w roku 1927 – nie wytrzymał bezradności religii wobec zła: wystąpił z Kościoła, tłumacząc swoje decyzje w publikacji *Mój stosunek do kościoła*. Reakcją na ten tekst była broszura Mariana Zdziechowskiego *O okrucieństwie* (1927), wznowiona przez Mariana Zaczyńskiego w Wydawnictwie Znak[2]. Wprawdzie zarówno autor *Słowa wstępnego* Stanisław Stomma, jak i autor posłowia Marian Zaczyński ową inspirację Baudouina de Courtenay podkreślają, jednakże trzeba pamiętać, że o problemie okrucieństwa pisano wówczas nie tylko w Polsce. Sam Zdziechowski powołuje się często na książkę René Guyon *La Cruauté* (1927), a także – na czterotomową publikację F. Helbinga *Die Tortur. Geschichte der Folter im Kriminalverfahren aller Zeiten und Völker*, właśnie na nowo opracowaną i poszerzoną przez Maxa Bauera (1926). Tytuły rozdziałów mówią jasno o zawartości książki Zdziechowskiego: *Z psychologii okrucieństwa*; *In-*

---

[1] Artykuł *Przeciw okrucieństwu* ukazał się w roku 1993 w nr 16 „Dekady Literackiej". Miał swój ciąg dalszy. Czesław Miłosz opublikował w nr 3 tejże „Dekady" z 1994 roku wiersz *Do Pani Profesor w obronie honoru kota i nie tylko. (Z okazji artykułu „Przeciw okrucieństwu" Marii Podrazy-Kwiatkowskiej)*. Jerzy Illg zorganizował w „Znaku", transmitowaną przez telewizję, dyskusję na temat zła. W tymże roku, 1994, ukazał się tom poezji Miłosza pt. *Na brzegu rzeki*, w którym poeta przedrukował wspomniany wiersz oraz wypowiedzi: Leszka Kołakowskiego *Udręczenie* i Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP *Hiobowe zabawy?* (Dodam, że trudno mi się zgodzić z tezą Miłosza, według której tylko człowiek jest obdarzony świadomością.)

[2] Marian Zdziechowski, *O okrucieństwie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1993, s. 69. Jednocześnie ukazał się tom: Marian Zdziechowski, *Wybór pism*, wstęp i redakcja Marian Zaczyński, Wydawnictwo Znak , Kraków 1993, s. 546. Czekamy na publikację pism Zdziechowskiego dotyczących literatury!

kwizycja; *Procesy czarownic*; *Człowiek a zwierzę*. Zdziechowski wspomina już o okrucieństwach rewolucji rosyjskiej, o „krwawym Leninie", o wyczynach *czerezwyczajki*, ale całego piekła XX wieku jeszcze przecież nie zna. Choć – jak mało kto – je przeczuwa.

Książka Mariana Zdziechowskiego, jednego z głębokich myślicieli XX wieku, jest przede wszystkim zbiorem przykładów ludzkiego okrucieństwa. Właśnie – ludzkiego. Pisze autor: „Czy nie jest człowiek rozdźwiękiem okropnym w pięknie wszechświata?" Bardzo to ciężkie oskarżenie człowieka. I niezupełnie słuszne. Okrucieństwo bowiem tkwi w istocie świata. Nie jest bowiem tak, jak pisze Zdziechowski, że wśród zwierząt jedynie kot przejawia sadyzm, męcząc swoją ofiarę. Cała natura jest okrutna: mięsożerne rośliny zwabiające muchy; owad składający jajka w ciele żywej, ale przez siebie unieruchomionej gąsienicy, aby jego potomstwo miało świeże mięso; modliszka zjadająca swego partnera; bakterie rozmnażające się w żywym ciele ludzkim i zwierzęcym itd. Pamiętam z dzieciństwa naszą kotkę, która przyniosła do zabawy swoim małym kociętom półżywego kreta; kret nie został zjedzony, służył tylko do okrutnej zabawy. Sadyzm nie jest wymysłem człowieka, nie tylko ludzie zadają ból. Co więcej – to właśnie bezbronni ludzie poddawani są bólowi. Który oprawca wymyślił straszniejsze tortury niż te, które znosi człowiek z powodu chorób? A czyż nie są torturą bóle porodowe? A wypadki, te rozmaite okrutne wypadki, nazywane potocznie złośliwościami losu, pogrążające człowieka w mrocznych, przerażających myślach: cysterna na hiszpańskiej szosie spadająca akurat na camping, powodując wybuch licznych butli gazowych parzących ludzi; inna cysterna, zapalająca się podczas przejazdu koło hotelu, który staje wraz z ludźmi w płomieniach. A śmierć jedynego dziecka osamotnionej wdowy?

Czymże jest zatem człowiek? „Rozdźwiękiem okropnym w pięknie wszechświata" czy ofiarą, jedną z ofiar nieznanego nam w gruncie rzeczy mechanizmu, którym jest nasz świat. „Piękno wszechświata", tak chwalone przez Zdziechowskiego, jest nierozłącznie związane z okrucieństwem. Sam Zdziechowski przypomina o koncepcjach przypisujących zło – materii; materii skażonej, a według najbardziej skrajnych poglądów – stworzonej przez szatana. W krótkim zakończeniu, w którym na publikację Baudouina de Courtenay odpowiada jako człowiek obdarzony łaską wiary, pisze Zdziechowski: „zbyt głośno to, co się na świecie dzieje, świadczy, krzyczy przeciw Bogu. Silniejszą jed-

nak nad to wszystko jest tęsknota za Pięknem przedwiecznym, absolutnym, którego blaski pociechą nam i otuchą w życiu; głód rzeczy wiecznych, głód Boga, w którym tęsknota nasza ma ujście, staje się fundamentem wiary".

Wprawdzie dalej Zdziechowski wspomina o Kościele, ale nie ulega wątpliwości, że prawdziwe rozwiązanie problemu widzi poza światem materialnym, poza doczesnością: „Przed Jego obliczem pojmiemy sens w nonsensie bytu ukryty". Czyżby zatem i on w gruncie rzeczy uważał, że materia jest skażona?

*

Myśl poruszona potwornymi przykładami ludzkiego okrucieństwa wychodzi dalej, poza rozważania Zdziechowskiego. Musi być przecież jakieś antidotum także tu i teraz!

Miłość? Zapewne. Ale jakże krucha jest granica między czułością a okrucieństwem. Wystarczy – jak piszą spokojnie interpretatorzy de Sade'a: Maurice Blanchot i Georges Bataille – zanegować interesy i życie partnerów. Eros, uosobienie sił kreacyjnych, zbyt często wchodzi w groźne alianse z Thanatosem. To przecież w sferze miłości narodził się termin, który z czasem utożsamił się z okrucieństwem w ogóle: sadyzm.

Religie? Właśnie one wprowadziły oficjalnie krwawą ofiarę: Moloch, obrzędy Azteków, żeby wymienić tylko rytuały budzące największą grozę. Mogło się wydawać, że najpiękniejsza nauka, Chrystusowa, powstrzyma skłonność do okrucieństwa. Opiera się przecież na zasadzie wręcz przeciwnej niż ta, która jest eksponowana w związku z de Sade'em; polega na współodczuwaniu z innymi, na przeniesieniu na innego miłości do samego siebie, na przełamaniu egoizmu. Chrystus uświadomił sobie fakt, że bliźniego trzeba traktować tak, jak siebie. Stąd – odrzucenie przemocy przez pierwszych chrześcijan. Jednakże na zasadzie straszliwego paradoksu właśnie pełna miłości do innych nauka Chrystusa wyzwoliła w jej wrogach niesłychanie pomysłowe okrucieństwa wobec wyznawców Chrystusa. Sama zresztą idea miłości bliźniego uległa szybko wypaczeniu, żeby nie rzec – zapomnieniu. I to nie tylko później, w czasach inkwizycji i palenia czarownic (pisze o tym szeroko Zdziechowski). Już św. Jan daje w Apokalipsie przerażające obrazy okrucieństwa (podaję w przekładzie Czesława Miłosza):

A z dymu wyszła szarańcza na ziemię i dano jej moc taką jak moc skorpionów ziemskich.

I powiedziano jej, że nie ma szkodzić trawie ziemskiej ani żadnej zieleni, ani żadnemu drzewu, jedynie tym ludziom, którzy nie mają pieczęci Boga na czole.

I dane jej było nie zabijać ich, ale aby byli dręczeni przez pięć miesięcy. A ich udręka taka jak udręka od skorpiona, kiedy ukąsi człowieka.

I w owe dni szukać będą ludzie śmierci, ale jej nie znajdą, I będą chcieli umrzeć, ale śmierć będzie od nich uciekała. (...)

I wyszedł pierwszy [anioł] i wylał swoją czarę na ziemię. I pojawił się wrzód bolesny i złośliwy na ludziach mających znamię bestii i kłaniających się jej obrazowi.

(Bezlitosny sadyzm słów Janowych, sprzeniewierzenie się przykazaniu miłości, objawił mi się w krakowskim kościele Ecce Homo, w którym przed paroma laty, w Środę Popielcową, wygłaszała Apokalipsę, niesłychanie sugestywnie, Danuta Michałowska.)

Pochodna Apokalipsy, Sąd Ostateczny, tak chętnie rzeźbiony na fasadach średniowiecznych katedr i malowany – trochę dłużej – we wnętrzach kościołów, stanowił okazję do przedstawienia męki potępionych. Piekło! To osobny temat, świadczący o tym, że okrucieństwo dotarło nawet do wizji zaświatów.

A wizerunek Chrystusa? Szybko minęła konwencja Dobrego Pasterza. Średniowiecze ukazuje przede wszystkim Chrystusa umęczonego na krzyżu. Tak realistycznie, sadystycznie umęczonego, że powstała legenda (znana też w innych wersjach) o ukrzyżowaniu żebraka przez malarza Matthiasa Grünewalda w celu uzyskania odpowiedniego modelu do swojego dzieła. (Na początku XX wieku – zapewne z inspiracji Nietzscheańskiej – Mereżkowski, Berent, Wyspiański, Staff próbowali przeciwstawić Chrystusowi umęczonemu – Chrystusa innego, zmartwychwstałego, Dobrego Pasterza, połączonego z Apollinem lub – częściej – z Dionizosem. Z Dionizosem? Przecież i w jego kręgu, w niektórych wersjach związanych z mitami wegetacyjnymi, nie brak okrucieństwa!)

Szczególną okazją do przedstawiania sadyzmu były sceny z życia męczenników. (W naszych czasach wierni zmuszali niekiedy władze kościelne do przenoszenia zbyt drastycznych obrazów do muzeum). Jakże wymowne są dwa kościoły św. Franciszka w Asyżu; w dolnym, mrocznym, na sklepieniu, na szczęście trudno oglądalne, znajdują się

freski przedstawiające tortury świętych męczenników; w górnym, jasnym – pogodne sceny z życia św. Franciszka. Ale przecież i św. Franciszek, ten symbol religijności radosnej – cierpiał. Męczyła go ciężka choroba; to okrucieństwo niechciane. Męczyły go także – pożądane z całym masochistycznym okrucieństwem – stygmaty.

Zatem ani miłość, ani religie nie stanowią w pełni bezpiecznego azylu dla człowieka przerażonego potęgą sadyzmu. Z góry też możemy wykluczyć wszelkie ideologie: to głównie w imię idei torturowano i zabijano ludzi. Nie zadowoli nas także wiedza czy technika: z jednej strony bowiem dostarcza np. aparatury medycznej i lekarstw zmniejszających cierpienie, z drugiej jednak strony zajmuje się wynajdywaniem coraz skuteczniejszych sposobów zabijania ludzi.

Może zatem sztuka będzie poszukiwaną ziemią obiecaną? Już poprzednie wzmianki ikonograficzne nastrajają sceptycznie. Nie tylko one. Wiadomo dobrze, że im bardziej wyrafinowana kultura, tym swobodniej wkracza do niej sadyzm. Wydzierający sobie oczy Edyp, męczony przez możliwości śmierci Prometeusz, nieszczęsne Trojanki – wszyscy oni mieli przynajmniej budzić litość i trwogę, przynosić katharsis. Sadyzm był tu gęsto zawoalowany, Ajschylosowi czy Sofoklesowi nie przyszłoby do głowy tworzenie „teatru okrucieństwa". Inaczej jest w nowoczesnej sztuce. Zdarzają się wprawdzie przejmujące, żarliwe próby dotarcia do istoty okrucieństwa (Dostojewski), ale częściej rola sadyzmu jest tu podejrzana. Fascynuje okrucieństwo bezinteresowne, Gide'owski *acte gratuit*. Sadyzm ma powodować „nowy dreszcz", pogłębiać dziwność istnienia, nawet – podobno – budzić uczucia metafizyczne. Czy istotnie którąś z tych ról pełni werystyczny, niesłychanie dokładny opis potwornego seksualnego mordu dokonanego na małej dziewczynce – u Lautréamonta? Opis, który obezwładnia czytelnika, odbiera mu na długi czas wszelką radość życia? Żadna interpretacja tego oddziaływania zanulować nie potrafi!

Erupcji sadyzmu w nowszej sztuce sprzyja zapewne specjalnie rozumiana, oparta na teorii kompleksów rola artysty. Skoro bowiem jego zadaniem nie jest już zarzucanie zasłony na tragedię bytu, lecz prezentacja swoich ukrytych kompleksów, okrucieństwo – które tylko czyha na możliwość ujawnienia – znalazło się w niezwykle korzystnej dla siebie sytuacji. Czy aby twórcy nie pokazali nam już zbyt dokładnie i zbyt wiele tajemnic własnych podświadomości, kształtując w ten sposób – odpowiednio – nasz sposób widzenia świata i naszą, z kolei, pod-

świadomość? Nie chodzi tu zresztą jedynie o kompleksy osobiste. Są i tacy artyści, którzy wiedzą, że powinni ujawniać obsesje naszego wieku; stąd – znowu – prześcigają się w prezentacji okrucieństwa. Wystarczy sobie przypomnieć ostatnie wystawy: Dawida Macha, gdzie wypalone, zdegradowane ludzkie głowy połykają poruszające się misie i pieski, czy wystawę Yoko Ono z torsami pozbawionymi jednej, potem drugiej piersi. Okrucieństwo epoki tkwiące w podświadomości artysty zostaje wprawdzie wyrażone poprzez symboliczne ekwiwalenty, ale – znowu – ekwiwalenty o charakterze sadystycznym. Mamy zatem do czynienia z okrucieństwem do kwadratu. Sadyzm zadomowił się nie tylko w nurcie „dekadenckim", w którym zawsze czuł się najlepiej: jego obecność usprawiedliwiała „nuda", bliska krewna de Sade'owskiej „apatii". Jednakże – cóż za paradoks! – sadyzm wszedł również do tej dziedziny sztuki, która stoi na antypodach dekadentyzmu, szczycąc się szacunkiem dla wartości. Okrucieństwo zupełnie jawnie i chyba w najlepszej wierze artystów obecne jest przecież w dziełach mówiących o okupacji, o holokauście, gułagach, przesłuchaniach… Nie masz ucieczki przed sadyzmem!

A sztuka masowa? Rozpięta jest między słodkim kiczem i skrajnym okrucieństwem. Kiczu coraz mniej, okrucieństwa coraz więcej. Kiedyś film popularny posługiwał się schematem czarno-białym, dając zwycięstwo dobru nad złem. Teraz ekrany video zostały wręcz opanowane przez sadyzm w najgorszym gatunku. Taki sposób zabawiania szerokich mas ma długą tradycję: znali go Rzymianie, oglądający rozszarpywanie skazańców przez zwierzęta, znało go średniowiecze, dające ludziom – jako spektakle – publiczne wykonywanie tortur i kary śmierci. A przecież dałoby się odszukać, chociażby w Grecji, zupełnie inny typ masowych rozrywek.

Nieodłączne od istoty naszego bytu okrucieństwo przenika do sfery kultury – począwszy od bajek dla dzieci – najczęściej podstępnie, w sposób zakamuflowany, pod rozmaitymi, nieraz wysoce szacownymi pozorami. Czasem jednak, tak jak obecnie, zatem po wielkich wstrząsach okresu wojny, ery gułagów, nowych wojen (których obraz niesłychanie sugestywnie przekazuje telewizja), występuje sadyzm jawnie lub niemal jawnie, stając się zjawiskiem oswojonym, wchodzącym do repertuaru mody. To groźne!

Najgroźniejszy wydaje się fakt, że okrucieństwo w ogóle zadomowiło się – jak to widzieliśmy – w sferze kultury. Istota człowieka „na wpół

smocza, a na wpół anielska" szuka ucieczki od tego, co w niej „zwierzęce" – w kulturze. (Toteż zwolennicy natury, w rodzaju Freuda i wielu innych myślicieli XX wieku, przypisują kulturze funkcje otamowujące.) Baudelaire napisał przed laty:

> Zło popełniamy bez wysiłku, n a t u r a l n i e, niejako z przeznaczenia, dobro jest zawsze owocem sztuki.

Skażona zatem natura i wydzierająca z niej człowieka, kształtująca go według innych zasad – kultura. To piękna mrzonka, w którą przecież sam Baudelaire nie wierzył. Kultura jest równie skażona złem jak natura. Pułapka okrucieństwa zamyka się szczelnie wokół człowieka.

*

A jednak człowiek się nie poddaje. Straceńczy heroizm, z jakim nie rezygnuje z życia, choć wie, że kończy się ono śmiercią, nie opuszcza go również w walce z atakującym go zewsząd okrucieństwem. Ileż już zrobiono! Zrezygnowano z krwawych ofiar, a także z takich egzekucji jak palenie na stosie czy wbijanie na pal. Zaniechano publicznego wykonywania wyroków śmierci, w niektórych krajach zniesiono karę śmierci w ogóle. Wyeliminowano karę chłosty. Zwalczane są – z mniejszym czy większym skutkiem – tortury. Jakże wspaniałym wynalazkiem był Czerwony Krzyż, niosący pomoc rannym żołnierzom, którzy do tej pory (połowa XIX wieku) pozostawali na polach bitewnych bez opieki. A „umieralnie" siostry Teresy z Kalkuty, hospicja, idea „godnej śmierci"? Czy wreszcie usuwanie wszelkich form przemocy, także w wychowaniu? Ludzkość nauczyła się bronić zbiorowo, biorąc udział w pochodach, tworząc łańcuchy splecionych rąk, zapalając tysiące świateł.

Jakże pochopne były jednak takie stwierdzenia jak to, które napisał w roku 1927 René Guyon: „Bogini okrucieństwa została zdetronizowana" (cytuje je, ze słusznym sceptycyzmem, Zdziechowski). Detronizacja – wobec wpisania sadyzmu w istotę świata – nie jest możliwa, chodzi raczej o ograniczenie absolutnej władzy tej groźnej bogini. Nie brak zresztą w walce z okrucieństwem dotkliwych porażek, i to nie tylko na skutek wiecznie powracających wojen, znoszących wszelkie „kulturowe" hamulce. I tak usunięcie kary śmierci powoduje zwiększenie ilości gwałtów na bezbronnych obywatelach. Wychowanie bez przemocy potrafi dać jako wynik (zemsta Bogini Okrucieństwa?) kilkulet-

nich morderców. (Co prawda represyjnie wychowywana polska dziatwa nauczyła się także ostatnio palić żywcem swoich kolegów…) Z kolei niesienie pomocy męczonym przez choroby nie może się obejść bez wiwisekcji. Protest przeciwko gwałceniu ludzkich praw przybiera niekiedy okrutną formę samospalenia itp. Bogini Okrucieństwa dobrze zna zasady działania bumerangu!

Nie powinno to jednak odstraszać od walki z okrucieństwem. Przestańmy się snobować na sadyzm! Trzeba zrobić wszystko, aby anielskie głosy chórów chłopięcych w zamkowej kaplicy Gilles de Rais w Tiffauges nie tylko stłumiły, ale i nie dopuściły do potwornych mordów w lochach zamku Tiffauges. Może należy w tym celu – wbrew Freudowi – nie zaglądać zbyt często do Komnaty Sinobrodego, która jest ukryta w każdym z nas?

II

„Bacz, o człowiecze, co głęboka noc rzecze". Z rozważań nad literackim doświadczeniem nocy

Profesor Marcie Wyce

1. Bardzo krótka introdukcja

Noc. Ciemność. Wrodzony człowiekowi strach przed ciemnością, *pavor nocturnus*. Ciągłe poszukiwanie rozpraszającego mroki światła. Czyn Prometeusza: odkrycie ognia, ale i lampek oliwnych, świec, gazu, elektryczności. Przypisywanie mrokowi (i chaosowi) pierwszeństwa w *genesis*; stąd – niebezpieczne tendencje do przyznania pierwszeństwa – Złu. Noc – czas zbrodni i występku, czas nocnych koszmarów, wyzwolenia sfery podświadomości. Stwory chtoniczne, diabły, wampiry, sabaty czarownic itp.

Oswajanie nocy odbywa się w sposób rozmaity, nie tylko dzięki sztucznemu oświetleniu, które jednak jest chyba najważniejsze: pozwala noc zmienić w dzień, strach w przyjemność. W najdłuższe noce roku, niczym wyzwanie rzucone ciemności – odbywają się bale karnawałowe. Ma swoje sposoby oswajania, a nawet sakralizacji religia: Boże Narodzenie, Noc Zmartwychwstania, przyjście oblubieńca o północy itp.

Do nowożytnej literatury europejskiej weszła noc – jak wiadomo – z całym swoim negatywnym (lub w innej wersji: tylko melancholijnym) sztafażem w XVIII wieku jako dopełnienie czy raczej przeciwwaga dla Oświecenia. (Zwracam uwagę na zawartość „świecenia" w tym terminie; jeszcze wyraźniej widać to w pierwowzorze francuskim: *le siècle de*

lumière). Znajdując wsparcie w estetyce wzniosłości, stała się wkrótce ważnym składnikiem literatury romantycznej. U samych początków tej literatury powstały *Hymny do Nocy* Novalisa (1800), odkrywające w szeroko, symbolicznie pojętej nocy walory pozytywne.

Właśnie walory pozytywne nocy (czy do końca aż pozytywne?) stanowią przedmiot naszego zainteresowania w dalszej części tego tekstu. Jako materiał podstawowy posłużą utwory młodopolskie, jednakże – nie tylko one. Będzie to niewielki wycinek tego ogromnego tematu, jakim jest fascynacja nocą. Fascynacja, która w miarę rozwijania się tekstu, obejmie sferę bliską psychicznemu masochizmowi. Jeszcze jedna uwaga. Noc w literaturze kojarzy się często ze sferą oniryzmu, ze sferą podświadomości. Tu natomiast zajmiemy się sferą wyostrzonej nieraz aż do bólu – autoświadomości.

2. Oswajanie nocy: personifikacja, sakralizacja, pozytywnie nacechowany pejzaż

Noc, przedstawiona na okładce „Chimery” przez Edwarda Okunia[1], jest piękną, poważną kobietą, z pochyloną głową, z włosami ozdobionymi pękiem makówek. Nie jest to w pełni zgodne z tradycją antyczną, w której mak łączony był z osobą Demeter, a makówki trzymał w ręku Hypnos. Natomiast bardzo zbliżony obraz nocy nakreślił Novalis w swoich *Hymnach do nocy*:

> w lęku, w radości, dostrzegam twarz poważną, która się chyli ku mnie łagodna i zadumana i w obramieniu długich warkoczy jawi mi matki umiłowaną krasę młodości[2].

Novalisowska noc trzyma makówki w ręku, wyciskając z nich „wyborny” („*köstlicher*”) balsam, brunatny napój[3].

---

1 „Chimera” 1904, t. 7, z. 20/21.

2 Novalis [Friedrich von Hardenberg], *Hymny do nocy* (1800), przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył T. Newlin-Wagner, Warszawa 1923, s. 20. Także następne cytaty będą pochodziły z tego wydania. Strony będą podawane w tekście. Przy posługiwaniu się oryginałem korzystałam z wydania: Novalis, *Werke und Briefe*. (Herausgegeben und mit einem Nachwort versehen von Alfred Kelletat), München 1968. Przywołanie *Hymnów do nocy* nie jest zupełną dowolnością. Stanisław Przybyszewski opublikował przekład tego utworu w warszawskim „Głosie” w 1902 (nr 50-52) i 1903 roku (nr 2), poprzedzając go wstępem.

3 Wyraźny tu wątek opium nie będzie nam potrzebny.

Personifikacja pojęć była chwytem szczególnie ulubionym przez młodopolan. W przypadku nocy pojawienie się postaci kobiecej wydawało się naturalne na skutek rodzaju żeńskiego, i to rodzaju żeńskiego we wszystkich ważniejszych językach Europy. Owo sfeminizowanie nocy nie pozostało bez konsekwencji w poetyckim kształtowaniu jej obrazu. Oto bardzo łagodna, niosąca spokój kobieca wersja upersonifikowanej nocy pióra Kazimiery Zawistowskiej. Jest to postać poważna (jak u Novalisa), umieszczona (jak u Okunia) na tle nocnego nieba i z elementów tego nieba – metaforycznie – utworzona. Wzmianka o cmentarzu przypomina o jednym z pierwowzorów literackich nokturnów: o *Nocach* Younga. Oto fragment sonetu *Noc*[4]:

Cicho stąpa, gwiezdnymi połyskliwa ćwieki,
Ciemna lilia, przysłana z rajskich wirydarzy,
By światu przynieść spokój bladych mniszek twarzy
I skinieniem zapalić niebios mleczne rzeki.

Gwiazd opale spod sennej iskrzą się powieki,
Sierp miesiąca wśród czarnych warkoczy się jarzy –
I cicha pośród cichych błąka się cmentarzy,
I śpiącym tam przynosi hymn lasów daleki.

Zawistowska używa słowa „opale" jako metafory. Inne poetki chętnie ubierają noc w klejnoty. „Noc włożyła dziś wszystkie brylanty koronne" – pisze Maryla Wolska[5].

Z kolei u poetów–mężczyzn wyraźna feminizacja nocy pociąga za sobą element erotyki. Ludwik Szczepański w swoim *Hymnie do nocy* przedstawia – dość pedantycznie – różne aspekty nocy, nawet „złowieszcze". Za tę różnorodność, za ciągłą zmianę stroju i postaci nazywa noc między innymi „fantastyczną kochanką"[6]. Są jednak także udane realizacje tego chwytu. U Tadeusza Micińskiego, zdecydowanie

[4] K. Zawistowska, *Utwory zebrane*, oprac. L. Kozikowska-Kowalik, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 1982, s. 61.

[5] M. Wolska, *W zimie*, w: tejże, *Poezje wybrane*, wstęp, wybór i oprac. tekstu K. Zabawa, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 2002, s. 192. Notabene współczesna poetka postępuje podobnie: „Dzień ukrywa twarz / w czarnych dłoniach nocy / z bogato upierścienionymi palcami" (U. Kozioł, *Z plaży*, w: tejże, *Przelotem*, Kraków 2007).

[6] L. Szczepański, *Poezje wybrane*, oprac. A. Nowakowski, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 1993, s. 111. Także następne cytaty będą pochodziły z tego wydania, strony będą podawane w tekście. Szczepański jest autorem tomiku pt. *Srebr-*

najbardziej oryginalnego poety nocy, kobieca postać w scenie *quasi*-erotycznej stapia się z nocnym pejzażem:

> O nocy cicha, nocy błękitna
> u stóp Twych leżę, całując Cię –
> warkoczy Twoich gąszcz aksamitna
> po wzgórzach gwiezdnych w niebo się pnie[7].

Nocny pejzaż, często górski (rezultat nocnych wędrówek po Tatrach) to szczególnie chętnie stosowany sposób prezentacji tej pory doby. (Nokturny miejskie, tak częste w literaturze francuskiej, rozpowszechnione w malarstwie przez impresjonistów, w mniejszym stopniu interesują młodopolskich poetów. Trzeba jednak o ich istnieniu pamiętać. Są u Tetmajera, u Staffa, u Rolicza-Liedera, u Aleksandra Szczęsnego, a później – chociażby u Marii Jasnorzewskiej Pawlikowskiej, u której łączą się niekiedy z nokturnami muzycznymi.)

Przestrzenne ujęcie nocy, ów nokturnowy pejzaż, zaznaczony niekiedy jedynie obecnością gwiazd, bywa spojony z poczuciem nieskończoności. U Micińskiego:

> patrzę ku Nieskończoności, która się staje wciąż głębszą świątynią gwiazd i wtajemniczeń – (s. 212)

I u Bolesława Leśmiana:

> A tam, do widnokręgu przykuta milczeniem,
> Czai się rozszerzona nocą nieskończoność[8].

Apostrofy do upersonifikowanej nocy podobne są do tych, które w tym czasie przywoływały śmierć lub nirwanę. Ludwik Szczepański w swoim *Hymnie do nocy* (wróćmy na chwilę do tego utworu) prosi noc – jak przystało na dekadenta – o uwolnienie od pożądań: „Daj uko-

---

ne noce. Lunatica, Wiedeń 1897. Oczywiście nie poruszam tu rozległego tematu: noc i erotyka. Na pierwszym miejscu byłby tu *Sad* Bolesława Leśmiana.

7 T. Miciński, [inc.:] *O nocy cicha*, w: tegoż, *Poezje*, oprac. J. Prokop, Biblioteka Poezji Młodej Polski, s. 155. Również następne cytaty będą pochodziły z tego wydania, chyba że zaznaczono inaczej. Nocna metaforyka Micińskiego bywa szczególnie oryginalna, np. „Zapóźniony gość wieczorów – /Noc na koniu czarnym gna” (187).

8 B. Leśmian, *Step*, w: tegoż, *Poezje*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 1965, s. 41. Także następne cytaty będą pochodziły z tego wydania.

jenie, niepożądań błogość" (s. 114). Podobnie jest u Tetmajera, gdzie noc „cudowna, słodka i kojąca" leczy duszę po dekadencku „znużoną i bladą"[9]. U Tetmajera jednak noc pozwala także myśleć o „tajnym Duchu świata" (269), a w wierszu późniejszym (*W nocy*. III, 606) daje odczuć zbliżanie się bezdni: „Jestli to Bóg?" Jeszcze wyraźniej werbalizuje odczucia metafizyczne Maryla Wolska. W utworze o sierpniowej nocy opisuje doznanie powszechnej jedni, bliskości „prawd odwiecznych, onych rzeczy Bożych"[10]. Kojąca łagodność łączy się w odczuwaniu nocy wyraźnie z sakralizacją nocy, którą Novalis nazwał „świętą". Tadeusz Miciński układa wręcz modlitwę do „czarnej nocy" (zwracam uwagę na nieustannie stosowaną personifikację):

– Nocy czarna, która idziesz nad wodami
i zamieniasz je w srebro pełne błękitu
módł się za nami – (217)

A oto wersja Leopolda Staffa, autora, który należy zdecydowanie do poetów nocy:

Na srebrnowłosym czole nocy
Śni szczęście gwiazd... Już się nie trwożę...
Na srebrnowłosym czole nocy
Spoczęły święte ręce Boże...[11]

Jednakże owa jasna tonacja zmienia się niekiedy w tonację ciemną. Noc służy wówczas do wyrażenia nastroju totalnego smutku. Tak jest u Tetmajera, poety skłonnego do takiego nastroju. W wierszu *Symbol* (398) ponury, nocny pejzaż morski dopełniony jest wznoszącym się nad nim krzyżem z rozpiętym Chrystusem (jak później na obrazie Sal-

[9] K. Tetmajer, *Zamyślenia. V.*, w: tegoż, *Poezje*, Warszawa 1980, s. 268. Również następne cytaty będą pochodziły z tego wydania, strony będą podawane w tekście. Tetmajer, podobnie jak inni poeci i poetki Młodej Polski, pisał o *Nocy* Michała Anioła. Jest to temat już w dużej mierze opracowany.

[10] M. Wolska, *Andante*, w: tejże, *Poezje wybrane*. Tego rodzaju przeżycia poddał krytyce Henryk Elzenberg w książce *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu* (z datą: koniec grudnia 1919), Kraków 1963, s. 71.

[11] L. Staff, *O dobrej nocy*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, t. 1. Warszawa 1967, s. 553. Także następne cytaty będą pochodziły z tego wydania; strony zostaną podane w tekście. Szczególne popisy kunsztu poetyckiego dają poeci w przedstawianiu gwiazd i księżyca. Tym jednak nie będziemy się tu zajmować, podobnie jak ważną relacją: światło–ciemność.

vadora Dali). Trudno o bardziej przejmujący symbol wszechcierpienia. Choć postać Chrystusa pozwala – jednak! – na promień nadziei[12].

3. Noc twórcza

Młodopolanie – co starałam się udowodnić gdzie indziej – mieli silnie rozwiniętą autoświadomość twórczą, niejednokrotnie eksplikowaną, zwłaszcza w kontekście wartości słowa czy przewagi wizji nad wypowiedzią dyskursywną. Stąd zapewne epitet „twórcza” nadawany nocy. To w nocy tworzy swój oryginalny koncert ze słów Wacław Rolicz-Lieder: „Noc. Grasz. Już wokół słowospady lecą”[13]. Tadeusz Miciński wyjątkowo pogodnie kształtuje swoją wypowiedź w cyklu *Noce polarne*:

> Noc cicha – mimo chmur – mimo zawiei.
> Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony na życie i śmierć. (78)

W *Mistrzu Twardowskim* Leopolda Staffa wspomniana jest „twórcza tęsknica” w kontekście nocy:

> Błogosławiona bezdeń niezmierzona
> Nocy, gdy coś się poczyna, coś rodzi (194)

Staff nawiązuje tu do starej koncepcji rozumienia nocy jako czasu (w wersji upersonifikowanej: jako miejsca) kiełkowania wszechrzeczy, ze światłem, ze słońcem włącznie. Jeszcze wyraźniej podjął tę koncepcję Józef Jedlicz:

---

[12] Warto zwrócić uwagę na fakt, że stosunkowo mało jest w Młodej Polsce strachu przed nocą, tak wyraźnego w późniejszych latach Dwudziestolecia. O nocy w Dwudziestoleciu pisali przede wszystkim: J. Kwiatkowski, *Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975 (rozdział: *Noc symboliczna*) oraz W.P. Szymański, *Neosymbolizm*, Kraków 1973 (*Część trzecia. Liryka „nurtu ciemnego” poezja Władysława Sebyły*). Odnotujmy także, że polskiej nocy romantycznej poświęciła książkę Halina Krukowska (*Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński*, Białystok 1985). W Białymstoku wychodzi seria *Czarny romantyzm* pod redakcją m.in. Haliny Krukowskiej.

[13] W. Rolicz-Lieder, *Moja muza XIV*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, wstęp, wybór i opracowanie tekstu M. Podraza-Kwiatkowska, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 2003, s. 206.

O witaj mi straszliwa mroków Tajemnico,
Święta Matko wieczyście rodzących się zdarzeń[14].

„Twórcze tęsknoty" poety pragną zapłodnić owo „mroczne łono", uczestniczyć w porodzie Słońca. Jedlicz – dodajmy – nie jest poetą nocy. Wielbi słońce.

Nie tyle „twórczą noc", ile własną twórczą postawę wobec nocy przedstawił Leopold Staff w zakończeniu utworu *Adam* (s. 1126; z tomu *Łabędź i lira*, 1914). Jesteśmy tu już w innej epoce niż początki Młodej Polski, kiedy to poeci przywoływali w celach terapeutycznych spokojną, słodką noc. Przydługi wiersz jest apoteozą nowoczesnego „tworzącego człowieka", *homo faber*. Dla tego człowieka „noc bez kresu, wieczysta, nieznana" stanowi „pole walki", „bodziec triumfu". Jest to siła pozaludzka (ale i wewnątrzludzka), dająca się wielorako interpretować: jako natura, przeznaczenie, śmierć, Bóg. Z tak pojętą siłą walczy również zaprojektowany przez Józefa Jedlicza przyszły Człowiek, który „z tryumfem rwie nici zagadek/ i pył wieczystej nocy zdziera pełen siły" (s. 158)[15].

Zakończmy to krótkie przypomnienie o nocy twórczej cytatem z *Róży* Stefana Żeromskiego. Będzie bowiem ów cytat dobrym nawiązaniem do dalszych rozważań. Nie tylko dlatego, że mówi o bardzo ważnym aspekcie nocy: jako o zasłonie tajemnicy. Także dlatego, że jest to wołanie do nocy czarnej. Oto owa inwokacja wygłoszona przez Bożyszcze:

Nocy czarna! Odsłoń przede mną grube twoje zwoje. (...)
Nocy czarna! Odkryj przede mną najcięższą zasłonę, (...)
Nocy piękna! Owiń ramiona moje płaszczem wieszczym[16].

---

[14] J. Jedlicz, [inc.:] *O witaj mi straszliwa...*, w: tegoż, *Utwory wybrane*, oprac. A. Czabanowska-Wróbel, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 1997, s. 140. Także następne cytaty będą pochodziły z tego wydania, strony zostaną podane w tekście.

[15] Tej twórczej i zarazem heroicznej koncepcji nocy nie zauważył Henryk Elzenberg. O wiele później napisze Leśmian z Camusowskim heroizmem: „O, Nocy w przyszłość niebios wsrebrzona niemylnie – Jeśli chcesz w piersi moje uderzyć mgłą ciemną – Uderzaj bezlitośnie, uderzaj dość silnie, Bom – człowiek! Zniosę wszystko! Pomocuj się ze mną!" (*Ubóstwo*, w tomie *Napój cienisty*, *Poezje*, s. 394).

[16] S. Żeromski, *Róża*, w: *Pisma*, pod red. S. Pigonia, t. XX, *Dramaty* I, Warszawa 1955, s. 28-29.

4. Noc – czerń – ciemność – mrok

Epitet „czarna” zastosowany do nocy przewinął się już wcześniej w obecnym tekście, nie tylko u Żeromskiego. Określał on przede wszystkim panujący w nocy kolor[17]. Jednakże ów epitet może sygnalizować inny sposób odbioru poetyckiej nocy: już nie – terapeutyczno-nastrojowy, z lekkim dodatkiem przeczuć metafizyczno-religijnych. Nie zawsze bowiem chodzi o noc – by tak rzec – widzialną, o opis konkretnego nocnego pejzażu. Noc może występować jako noc symboliczna. Aby ją odkryć, trzeba zapoznać się z synonimami nocy.

Są bowiem w utworach literackich i takie konstrukcje, w których epitet „czarny”, „ciemny”, „mroczny”, rozpełza się niejako poza zawartość semantyczną nocy, tworząc powszechny mrok i ciemność. U Tadeusza Micińskiego na przykład czarna jest nie tylko noc; czarne jest morze, ulewa, msza, ból. Jest i „Boża ciemność”, i „czarne kolumny wieczności”. U Stanisława Brzozowskiego–krytyka ciemna jest noc głucha, ale i matka ziemia, i Bóg, i mądrość[18]. U Marii Grossek-Koryckiej noc jest czarna, ale czarne są także niebiosa, widzenia, okiennice, łódź. Nawet „śpiew Dionizji” tylko „poczernia wizję”[19]. Czerń jest tu kolorem smutku, silnie odczuwanego „wszechcierpienia”. (Do tego problemu jeszcze wrócimy).

Inwazja epitetów nocno-ciemnych jest wręcz zdumiewająca. W zakresie twórczości literackiej (jako tematu) wygląda to na przykład tak:

> Najbardziej z moich pieśni kocham owe c i e m n e
> Melodie, które we śnie słyszę jak tajemne
> Jakieś fale poza mgłą daleką szumiące
> I mnie samemu nigdy niepojęte[20];

---

[17] Według liczbowego zestawienia kolorów, podanego przez Mariana Stalę, wynika, że epitet „czarny” znajduje się na 3 miejscu, a zaraz za nim: „ciemny” (M. Stala, *Metafora w liryce Młodej Polski*, Warszawa 1988, s. 212).

[18] Przykłady pochodzą z jego utworu poetyckiego *Teodor Dostojewski. Z mroków duszy rosyjskiej*, Kraków 1906. Cytaty, także w dalszych partiach tego tekstu, będą pochodziły z wydania: S. Brzozowski, *Komentarze poetyckie*, wybór i wstęp M. Wyka, opracowanie tekstu M. Urbanowski, Biblioteka Młodej Polski, Kraków 2001. Strony będą podawane w tekście.

[19] Przykłady pochodzą z tomu: M. Grossek-Korycka, *Utwory wybrane*, wstęp, wybór i opracowanie tekstu B. Olech, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 2005 (utwór *Miserere mei Domine*).

[20] A. Lange, *Rozmyślania XLI*, w: tegoż, *Rozmyślania i inne wiersze*, wybrał i wstępem poprzedził J. Poradecki, Warszawa 1979, s. 84. Przynajmniej wspomnijmy

Problem jednak nie ogranicza się do epitetu. Przymiotnik czarny, ciemny, mroczny traci swoją dookreślającą rolę i staje się – jako rzeczownik – samodzielną czernią, ciemnością, mrokiem. Staje się w ten sposób synonimem nocy. Ale i noc nabiera w tym kontekście innych znaczeń niż tylko temporalne[21]. Nie przez przypadek słownik symboli Lurkera pod hasłem „*Nacht*" (noc) podaje odsyłacz do „*Finsterniss*" (ciemność). Owa noc, mrok, czerń, ciemność, coraz odważniej rozszerzając i komplikując swoje pole znaczeniowe, będzie tworzyć z jednej strony interesujące sploty metafor, jak słynne „jądro ciemności" Conrada–Miłosza, z drugiej strony pomaga w przekazaniu tego, co trudne jest do wyrażenia.

Sfera trudno wyrażalna to przede wszystkim świat przeżyć wewnętrznych oraz problematyka metafizyczna. I tu właśnie noc, ciemność, czerń i mrok wtargnęły najśmielej.

5. „W ciemności schodzi moja dusza". Psychomachie

Wiersz Jana Kasprowicza pod tym tytułem przedstawia pejzaż wewnętrzny ponury niczym „noc" i „głębia przepaści mrocznej" w sonecie Baudelaire'a *De profundis clamavi*. „Ciemność" i „noc" występują tu na początku i na końcu na równych prawach semantycznych:

---

o karierze metaforycznej nocy i metaforycznego epitetu „czarny", „ciemny" w literaturze i w historii literatury: „*genre noire*", „czarny romans", „Czarny romantyzm" (to tytuł białostockiej serii). O „języku nocy" pisał Jerzy Kwiatkowski w wymienionej już książce o poezji Iwaszkiewicza. „Językiem nocy" posługują się pisarze religijni, a także... autorka tego artykułu. Metafory nocy i czerni pojawiają się w tytułach książek: M.P. Markowskiego, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Ireneusza Kani *Ścieżka nocy*, L.F. Celine'a *Podróż do kresu nocy*. Całym okresom źle zapisanym w pamięci przydaje się epitet „czarny" lub określa się jako noc: *Czarne sezony* Michała Głowińskiego, *Noc* Elie Wiesela; Jerzy Andrzejewski wydał 3 opowiadania z czasów okupacyjnych pod łącznym tytułem *Noc*. Polska tradycja ma swoją „ścieżkę nocy": wojenną. Są to zwłaszcza rzezie polsko-ukraińskie i sceny z powstań (S. Goszczyński, J. Słowacki, T. Miciński, M. Grossek-Korycka, W. Odojewski i inni).

[21] Marian Stala słusznie zwraca uwagę w przytoczonej już książce na fakt, że substancjalizacja epitetów powoduje „problematyczność konkretnego przedmiotu czy idei" (213). Wydaje mi się jednak, że w przypadku nocy (czerni, ciemności, mroku) następuje również wzbogacenie znaczenia; widać to chociażby w podrozdziale *Noc twórcza*.

W ciemności schodzi moja dusza,
W ciemności toń bezdenną,
Pól elizejskich już nie widzi,
Zawisła nad Gehenną.

W górze nad losem mojej duszy
Boleje anioł biały,
A tutaj szyki potępieńców
Szyderczo się zaśmiały.

Szydzą z mej duszy potępieńce,
Że cząstka jasnej mocy,
Co rodzi słońca, nie ma władzy,
By złamać berło nocy[22].

Pejzaż wewnętrzny, jaki tu stworzył Kasprowicz, pozostaje w zgodzie z tradycją kulturową zarówno starogrecką (pola elizejskie), jak i chrześcijańską (anioł – potępieńce). „Schodzenie w głąb” (o którym kiedyś pisałam), jako forma penetracji podświadomości, wektory góra–dół – te elementy są również zgodne z ówcześnie przyjętym schematem. O wiele bardziej skomplikował podobną sytuację Tadeusz Miciński:

> W ciemności schodzi duch mój – w ciemności roztęczone od szronu gwiazd (...), zapadły pode mną niebiosa (...) i mrok zgęstniał dokoła (s. 39).

Góra i dół mieszają się (jak u mistyków), dosłowność fizykalna jest tu jeszcze bardziej zignorowana niż u Kasprowicza. W ten sposób została zaznaczona nie tylko „duchowość” czasoprzestrzeni zachodzącej akcji, lecz także zupełna dowolność w prowadzeniu tej akcji. Jest to bowiem domena Poety.

> A nad głębiami Duch – gasi gwiazdy – i rozżarza wizje, świetniejsze od gwiazd (s. 39).

Samej walki wewnętrznej Miciński nie zaprezentował. W gruncie rzeczy cały tomik *W mroku gwiazd*, do którego wiersz *Koloseum* stanowi introdukcję, taką walkę przedstawia.

[22] Wiersz pochodzi z cyklu *W ciemności schodzi moja dusza* w tomie *Krzak dzikiej róży*, 1898. Cytuję według: J. Kasprowicz, *Utwory literackie* 3, część 2, oprac. R. Loth, Kraków 1997, s. 8.

Owa psychomachia, tak wyraźnie opisana przez Kasprowicza w nocnej czasoprzestrzeni, powraca niejednokrotnie w utworach poetyckich. Noc bywa tu przede wszystkim wyznacznikiem czasu, porą doby. Jednakże o symbolicznej otoczce ciemności i mroku nie sposób zapomnieć. Tak jest na przykład w stancy Wincentego Korab Brzozowskiego zatytułowanej *Nox*[23]. Autor posłużył się znanym sobie pejzażem bliskowschodnim:

Z nagła zapada Noc i grozę szerzy
We mnie, jak pośród stad i ich pasterzy:
Ostatkiem świeci skier ognisko moje,
A ja, gdy lęk mi włosy jeży,
Ze samym sobą ciężkie staczam boje.

Bardziej zeksterioryzowana została owa walka u Marii Komornickiej, stając się bliższą średniowiecznemu moralitetowi:

W noc chmurami złowieszczymi ciemną
leżałam jak zwalony krzyż,
A duchy mocowały się nade mną
O mnie –
Jeden o buławę wsparty stał niezłomnie,
Rozkazując przepotężnym swym milczeniem:
Pójdzie wzwyż.
Drugi szeptał przez obłęd i trwogę,
Wbity we mnie rannych ócz płomieniem –
Bez ciebie żyć nie mogę –
Czoło zbliż –
Chodź do mnie[24].

Przykładów mogłoby być oczywiście więcej. Zapamiętajmy to, co najważniejsze: noc, wąsko lub szeroko rozumiana, bywa scenerią wewnętrznej walki, scenerią psychomachii.

[23] W. Korab Brzozowski, *Utwory zebrane*, oprac. M. Stala, Biblioteka Młodej Polski, Kraków 1980, s. 249. Oryginał został napisany w języku francuskim. W przekładzie Stanisława Pieńkowskiego widać wyraźne ślady lektury wiersza Mikołaja Sępa Szarzyńskiego *Sonety IV O wojnie naszej, którą wiedziemy z szatanem, światem i ciałem*. Jest to rzadki przypadek „nocnego strachu" w Młodej Polsce. Bracia Brzozowscy nie byli poetami nocy. Zob. np. piękny wiersz Stanisława Korab Brzozowskiego *Ciemność na nas uderza...* Nacechowana etycznie ciemność jest tu przeciwnikiem, z którym się walczy.

[24] M. Komornicka, *Utwory poetyckie prozą i wierszem*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Biblioteka Poezji Młodej Polski, Kraków 1996, s. 293.

6. Noc głębsza od dnia

Zanim powrócimy do psychomachii, konieczne wydaje się przedstawienie interesującego problemu: preferencji pory doby. Otóż są pisarze i myśliciele o różnej orientacji światopoglądowej, którzy zdecydowanie przedkładają noc nad dzień. I nie chodzi tu o tryb życia nocnych Marków ani o przyjemność obcowania z nocnym, uspokajającym pejzażem. Chodzi o wyraźne wartościowanie nocy (ciemności, mroku) wyżej niż dzień, o przypisywanie im szczególnych walorów, przede wszystkim: budzenia głębokich wewnętrznych przeżyć. Oto kilka przykładów takich wypowiedzi. Niemal wszystkie oscylują między temporalnym i symbolicznym znaczeniem nocy. Przy wszystkich różnicach tkwi w nich podobieństwo.

Zacznijmy od hiszpańskiego mistyka, św. Jana od Krzyża, autora słynnej *Nocy ciemnej* (*Noche oscura*) pisanej w latach 1579–1582. W *Śpiewie duszy* należącym do tego dzieła znajdują się słowa: „Nocy ty milsza nad jutrznię różaną!”[25] Ciemna noc św. Jana, prowadząca do miłosnego zjednoczenia z Bogiem między innymi poprzez serię oczyszczających kryzysów, stała się wzorem tego rodzaju przeżyć.

Wyraźnym chwalcą nocy jest Novalis. Co prawda jego *Hymny do nocy* (1800) zaczynają się od przedstawienia walorów dnia, ale po to jedynie, aby wykazać wyższość nocy. Dla Novalisa światło dnia jest „nędzne” i „dziecinne”, a żegnanie dnia jest „cieszące” i „błogosławione” (s. 20). Nawet gwiazdy nie znajdują u Novalisa uznania: „Bardziej niebiańskie niż one gwiazdy błyszczące, wydają nam się nieogarnione oczy, którymi Noc w nas patrzy” (s. 20); w oryginale: „*die die Nacht in uns geöffnet*” (s. 49). Dzień to „władza ziemskości” (s. 23), czas, w któ-

[25] Św. Jan od Krzyża, *Śpiew duszy*, w: tegoż, *Dzieła*, z hiszpańskiego przeł. o. B. Smyrak OCD, wydanie IV przejrzane i poprawione, Kraków 1986, s. 402. Komentator Świętego, Jan Paweł II, w przemówieniu w Segovii, gdzie uczcił relikwie mistyka, zacytował inny fragment tego utworu, o świetle w ciemności, które prowadzi bezpieczniej „niż światło południa” (*Św. Jan od Krzyża nauczycielem drogi do zjednoczenia z Bogiem. Ojciec Św. Jan Paweł II, przemówienie w Segovii*, w: *Dzieła*, dz. cyt., s. 5). Może w tej atmosferze powstały słowa ks. Jana Twardowskiego:
Noc od dnia ważniejsza
choćby się zdawało
że właśnie jest inaczej
kolejne złudzenie.
(*Dobranoc*, w: tegoż, *Mała ojczyzna*, Olszanica 2002).